

Wstęp (fragment)

Albumy wypełnione starymi fotografiami – w szufladach, na strychu, w piwnicach... Zakurzone, zapomniane. Od dawna już nikt do nich nie zagląda - świat sprzed ponad stu lat w większości domów nie wywołuje dziś żadnych wspomnień ani wzruszeń. Jacyś krewni, może pradziadkowie, albo ciotki... Uroczyście dostojni, bez cienia uśmiechu patrzący w obiektyw. Jakieś dziewczynki w jasnych sukieneczkach z falbankami, chłopcy w marynarskich ubrankach. Jakieś panny w koronkowych kreacjach, kawalerowie i ich buty, w których przegląda się słońce. Domy kryte gontem, z kolumnkami oplecionymi bluszczem, szpalery róż przed gankiem, bajkowo piękna lipowa aleja. Sygnatury zakładów fotograficznych, czasem zapisane cyrylicą.

Gdzie to było? Pod Mińskiem, Witebskiem, niedaleko Mohylowa, parę kroków od Mozyrza, Winnicy, Sławuty, Humania czy Kijowa, albo w Białej Cerkwi? Dlaczego właśnie tam? Tak daleko od Bydgoszczy! Co wspólnego mogą mieć mieszkańcy ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej z miastem nad Brdą, tak oddalonym od ich rodzinnego nieba?

Kilka lat temu właśnie te pytania stały się dla mnie punktem wyjścia do podróży w bydgosko-kresową przeszłość. Sądziłam wówczas, że będzie to bardzo krótka wędrówka, bez większych odkryć czy wrażeń. Ot, jedno, dwa albo trzy nazwiska, jakieś enigmatyczne wspomnienia, da Bóg jedna fotografia, kilka dokumentów, ewentualnie nekrologi w lokalnych gazetach. Żadnych historycznych sensacji, żadnych rewelacji. Bo przecież gdyby takowe były, już dawno naukowcy wyciągnęliby je na światło dzienne. Tymczasem okazało się, że drzwi do bydgosko-kresowego świata zostały tylko lekko uchylone i tak naprawdę dopiero czekają na otwarcie.

Zdecydowałam się je otworzyć. I teraz wiem, że ten świat wcale nie zniknął. On istniał, otulony szczelnie mgłą zapomnienia. Okryła go swoim tragicznym cieniem II wojna światowa i jej konsekwencje w postaci wielkiej fali uchodźców, która dotarła tu z kolejnych ziem zabranych - z Baranowicz, Wilna, Nowogródka, Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola. Tę tułaczą historię dobrze znałam. Była udziałem moich sąsiadów, nauczycieli, koleżanek i kolegów – ze szkoły, z tej samej ulicy. Tyle że nie bardzo ją wówczas rozumiałam. O tej pierwszej fali, z 1920 roku, miałam jeszcze bardziej mgliste pojęcie. I nagle, gdy zaczęłam swoją podróż w czasie okazało się, że taki świat ciągle jest na wyciągnięcie ręki.

Poprzez stare dokumenty, fotografie i wspomnienia odkryłam ludzi niepospolitych – fundatorów kościołów, szpitali i szkół, właścicieli wspaniałych bibliotek oraz galerii cennych dzieł sztuki, absolwentów renomowanych europejskich uczelni. Weszłam do świata tych, których rodziny przez wieki podtrzymywały ogniska polskości na Kresach Wschodnich. A potem przestali być tam mile widziani. Weszłam do świata, w którym tragedia Kresów Wschodnich, przypieczętowana traktatem ryskim w marcu 1921 r. splotła się z historią międzywojennej Bydgoszczy. I dziś dzielę się odkryciami poczynionymi podczas tej podróży w czasie.